Poddani chleba

Postaram się nie mówić dzisiaj o głupich ludziach. Nie będę poruszał żadnego drażliwego tematu, pokazując partyjniackie pomysły i zachowania. Napiszę o tym, że ludzie mieszkający w umierającym mieście najczęściej nie umieją postawić diagnozy przyczyn tego umierania i giną w niewczesnych i niedoważonych domysłach, jeśli nie staną twarzą w twarz z problemem, który powszechnie jest wypierany. A tym problemem jest wielki dar od Boga, jaki dostaliśmy w Koszalinie, którym zwyczajnie poniewieramy.

Tym darem jest nasze położenie nad Bałtykiem w bardzo wyróżniającym się miejscu, czyli blisko głębi bałtyckiej. Jest to w istocie najlepsze (optymalne) położenie dla budowy portu głębokowodnego na całej naszej, polskiej linii brzegowej. I my nie budujemy portu? A tak, będziemy się zastanawiali, czemu miasto zdycha i bardzo szybko się wyludnia, ale nikt nie pomyśli, że nie tworzymy tu żadnych perspektyw życiowych i rozwojowych dla młodych ludzi. I ci albo nie chcą mieć dzieci w takim miejscu albo po prostu stąd uciekają. Czy budowa portu by to zmieniła na lepsze?

Malkontenci przeróżni i defetyści, którzy ubierają togę sceptycyzmu, zaraz zakrzykną: Wszak Szczecin się też wyludnia, a tam mają port. Tak, Szczecin też się kurczy, ale tam zlikwidowano najbardziej dochodową stocznię na Świecie i do dzisiaj ludzie tam mieszkający się po tym nie pozbierali. Zakład dający pracę dziesiątkom tysięcy pracowników. I ci, widząc ten upadek niczym przez nich nie zawiniony, gdzie doskonale prosperujący zakład się rozlatuje, bo trzeba się podlizać Niemcom i nie robić im konkurencji, wyjechali do Manchesteru, Londynu, Hamburga... Zasilili tamtejsze stocznie swoją wysoce wykwalifikowaną pracą. W Koszalinie sytuacja jest inna.

Koszalin nie ma obecnie żadnych morskich tradycji. Żadna uczelnia wyższa, szkoła techniczna czy zawodowa nie ma tu kierunku związanego z morzem. Nie ma żadnego pędu do spraw morskich, bo ludność tego miasta przyjechała prawie cała w bydlęcych wagonach po 1945 roku z południowej i wschodniej Polski. Nie przywiozła ze sobą żadnej kultury spraw morza. Nie ma tu żadnej takiej tradycji ani nawet umiejętności wspominania o tym, że Koszalin był portem i to hanzeatyckim. Że wywalczył sobie ten status w bitwie z sąsiednim Kołobrzegiem. I że w wyniku warunków naturalnych, które w tamtych czasach były trudne do opanowania, zamarł w XVIII wieku z powodu wypłycania jeziora Jamno, które było łącznikiem między Koszalinem a morzem. Ale tradycje te były i istnieją. Żyją w pamięci tych, którzy nie wstydzą się myśleć kategoriami ciągłości historycznej tych ziem. Port i sprawy morza są bowiem odrębne od spraw politycznych, narodowych i państwowych. To sprawa o charakterze technicznym. Port jest portem, czy nim rządzi Niemiec czy Polak czy krasnoludki.

Kto mąci w świadomości społecznej robiąc sobie urągowisko ze spraw morza obecnie? Ciemne władze Koszalina i okolic. Im jest potrzebne wyłącznie poparcie społeczne, by dalej sprawować władzę i brać za to sowite wynagrodzenia, czy się coś robi, czy nie. A ludzie lubią być nabierani pustymi obietnicami. I miasto wymiera, jak pole, które będzie pustynnieć, gdy się odetnie mu wodę. Miasto, które nie ma nic na swoją obronę, żadnego atutu w garści, by pokazać, że jest prężne i pełne życia, skiśnie we własnym sosie i zamrze. A jedyne co ma, to wielki dar, którym pomiata, jakby to nic było. Ludzie łażą jak osowiali i nie widzą, że im wszystko rozłazi się we szwach. Byle tylko mieć trawniczek powycinany na ogródeczku i nowe autko. A reszta ich wcale nie obchodzi. A to właśnie takie warunki czynią, że pogarsza się sytuacja ogółu. Im więcej ciasnego egoizmu, tym mniej szansy na rozwój całości. A miasto to jednak wciąż całość.

Doszukiwanie się wymierania miasta w jakichś banialukach typu: brak oferty kulturalnej i słabe knajpy – to myślenie półgłówka, który nie wie, że ma plecy, choć go swędzą. Nie wie, bo ich nie widzi. Zamykanie oczu na problem braku jakiejkolwiek prawdziwej chęci rozwoju spraw morza w Koszalinie, to już nie jest tylko ślepota, ale szukanie winnych we wszystkich tylko nie w sobie. A to my tu wszyscy odpowiadamy za ten stan rzeczy, że nie obchodzą nas możliwości, które dał nam tu Bóg i Natura.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel